

ZBUNTOWANI DWUDZIESTOLETNI

**TYGODNIK
POWSZECHNY**

22 sierpnia 2010 nr 34 | Kraków
DODATEK SPECJALNY
„TYGODNIKA POWSZECHNEGO”
Redakcja: Wojciech Pięciak

Siłą napędową wszystkich buntów społecznych w Polsce w latach 1945–1989 albo, mówiąc szerzej, siłą sprawczą nie tylko różnych form społecznego oporu, ale w ogóle kontestacji systemu – byli ludzie młodzi. Również Solidarność, która zaczęła się 30 lat temu, była nie tylko buntem robotniczym, ale też pokoleniowym.

W tym dodatku historycznym, kolejnym wydanym wspólnie z Instytutem Pamięci Narodowej, chcemy spojrzeć na rewolucję Solidarności właśnie z takiej perspektywy – jako na protest pokoleniowy, wpisując ją w kontekst całego okresu 1945–1989, gdzie kolejne bunty były nie tylko wystąpieniami robotniczymi czy studenckimi (choć tak funkcjonują w potocznym rozumieniu), lecz w znacznym stopniu generacyjnymi.

Piszemy nie tylko o pokoleniu „robotników '80”, ale też o tym, jak zmieniały się postawy młodzieży w kolejnych dekadach PRL, a także o młodzieżowej kontrkulturze. Bardziej szczegółowo przyjrzymy się dwóm pokoleniom: temu, które jako pierwsze wystąpiło przeciw systemowi (niemal nieznanemu fenomenowi konspiracji młodzieżowej z końca lat 40. i początku 50.), oraz temu, które zbuntowało się ostatnie, pod koniec lat 80. – i któremu przyszło wejść w spór nie tylko z władzą, ale też z „dorosłą” opozycją.
WOJCIECH PIĘCIAK

Gdańsk, 1 maja 1982 roku: starcia z milicją na ulicy Św. Ducha podczas demonstracji przeciwko stanowi wojennemu i likwidacji NSZZ „Solidarność”.

FOT. STANISŁAW SKŁADANOWSKI / KFP

Młodzież z partią (się rozlicza)

**HISTORIA ROZMAITYCH
BUNTÓW I REWOLUCJI
WSKAZUJE, ŻE ICH SIŁĄ
NAPĘDOWĄ NAJCZĘŚCIJ
BYŁA MŁODZIEŻ.**

NIE INACZEJ BYŁO W POLSCE PRZEZ CAŁY
OKRES 1945–1989. TAKŻE WIELKI BUNT
SPOŁECZNY, KTÓRY ZRODZIŁ SOLIDARNOŚĆ,
BYŁ DZIEŁEM LUDZI MŁODYCH.

ANTONI DUDEK

Historia buntów i rewolucji pokazuje także, że nawet jeśli wśród ich przywódców przeważali ludzie starsi, to i tak niewiele zdziałaliby bez wsparcia młodzieży. Przyczyny tego są oczywiste i wiążą się z charakterystycznym dla ludzi wchodzących w dorosłe życie radykalizmem ocen, maksymalizmem celów i zdolnością do daleko idących poświęceń dla dobra publicznego, wynikającą m.in. z braku obowiązków związanych z posiadaniem rodziny. Pragnąc zmieniać rzeczywistość, młodzież w naturalny sposób angażuje się we wszelkie ruchy i organizacje, które stawiają sobie za cel zmianę *status quo*.

Szczególne znaczenie zjawisko to nabiera w systemach niedemokratycznych, gdzie możliwość artykulacji niezadowolenia jest z natury rzeczy ograniczona, a większość przejawów młodzieżowego buntu jest uznawana za działalność antypaństwową. Jak jednak pokazała rewolta w 1968 r. w Europie Zachod-

niej, także w państwach demokratycznych młodzież może, w sprzyjających okolicznościach, doprowadzić do protestów wstrząsających ich systemami politycznymi.

PRL była modelowym przykładem państwa totalitarnego, a później posttotalitarnego, w którego historii młodzież odegrała niezwykle istotną rolę. Najpierw jako jeden z najważniejszych fundamentów, na których oparły się władze komunistyczne, pozbawione szerszego poparcia społecznego, a później jako główna siła w kolejnych buntach społecznych, zmierzających do osłabienia, a następnie likwidacji reżimu.

Młodzi kontra młodzi

W dramatycznej drugiej połowie lat 40., kiedy komuniści z pomocą masowego terroru „utrwalali” na ziemiach polskich władzę „ludową”, młode pokolenia zostały poddane bodaj najsilniejszemu procesowi polaryzacji w całym powojennym okresie. Nie ma wprawdzie szczegółowych badań na ten temat, ale nawet pobieżna lektura dokumentów dotyczących walki z podziemiem niepodległościowym wskazuje, że zarówno w oddziałach partyzanckich, jak i w zwalczających je formacjach UB, KBW i MO przeważali ludzie młodzi.

→ STR. VIII

Dodatek powstał
we współpracy
z Instytutem
Pamięci Narodowej



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

ROBOTNICZY '80

W SIERPNIU 1980 ROKU STRAJKOM NA WYBRZEŻU NADAWALI TON ROBOTNICY MŁODSI WIEKIEM, URODZENI I WYCHOWANI JUŻ W POWOJENNEJ POLSCE.

BYLIŚMY WÓWCZAS ŚWIADKAMI PRZEKSZTAŁCANIA SIĘ „WIELKOPRZEMYSŁOWEJ KLASY ROBOTNICZEJ” W ROBOTNIKÓW OBYWATELI, KTÓRZY POSTANOWILI WZIĄĆ ODPOWIEDZIALNOŚĆ ZA KRAJ.

JERZY EISLER

W roku 1981 w polskich kinach pojawił się niezwykle film dokumentalny pt. „Robotnicy '80”, autorstwa Michała Bukojemskiego i Andrzeja Chodakowskiego. Obraz ten – ukazujący strajk w gdańskiej Stoczni im. Lenina w sierpniu 1980 r. oraz prowadzone wówczas negocjacje między przedstawicielami Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego i Komisji Rządowej – okazał się ogromnym sukcesem frekwencyjnym, pomimo że władze PRL, aby utrudnić lub wręcz uniemożliwić obejrzenie go szerszej widowni, zdecydowały się (jedyny raz w historii) umieszczać w drukowanym w prasie repertuarze kin niezmiennie tę samą nieprawdziwą informację: „wszystkie seanse zarezerwowane”.

Teoretycznie więc, gdyby potraktować ją poważnie, film byłby w ogóle nie do obejrzenia. Oczywiście w zdecydowanej większości przypadków seanse nie były zarezerwowane, ale komunistom chodziło o to, żeby jak najwięcej osób zniechęcić do obejrzenia tego niezwykle filmu. Zdarzało się więc, że niejednokrotnie był on pokazywany przy niemal pustej widowni – o co władzom chodziło.

Nie chciały one, aby Polacy zobaczyli nowy, tak dalece odmienny od oficjalnie lansowanego od lat w środkach masowego przekazu, obraz polskich robotników Anno Domini 1980.

Robotnicy: siła sprawcza

Dotychczas bowiem istniały dwa sprzeczne ze sobą przekazy. Pierwszy – nieoficjalny, lecz stworzony w kregach komunistycznego establishmentu – w myśl którego mieliśmy wówczas do czynienia z prymitywnymi „robotami”, symbolizowanymi przez podpitego „prymitywa” w kufajce i berecie z antenką. Było wręcz niepojęte, że tak obraźliwy stereotypowy wizerunek można było wymyślić w partii w swojej nazwie mającej przymiotnik „robotnicza”. Rzecz jasna, nikt w Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej nie używał otwarcie określenia „robole”. W oficjalnym języku partyjnym posługiwano się innymi wyrażeniami. Zwykle była więc mowa o „wielkoprzemysłowej klasie robotniczej” i jej „zbiorowej mądrości”.

W „języku peerelowskim” to pierwsze określenie było desygnatem najważniejszej w kraju siły społecznej. Zarazem jednak nie zwracano uwagi na to, że – wbrew temu, co przewidywali klasycy marksizmu – rewolucja wcale nie została przeprowadzona w tych państwach, w których proletariat był najsilniejszy (Wielka Brytania i Niemcy), ale w Rosji, gdzie był on jeszcze słaby. Nie inaczej było po II wojnie światowej, gdzie „rewolucja na radzieckich bagnach” – z wyjątkiem Czechosłowacji i Wschodnich Niemiec – została przeprowadzona w krajach słabo zindustrializowanych (takich jak np. Polska), w któ-



Demonstracja solidarnościowa przeciw stanowi wojennemu pod siedzibą NSZZ „Solidarność” w Gdańsku-Wrzeszczu, 1 maja 1982 r.

LEONARD SZMAGLIK / KFP

rych „wielkoprzemysłową klasę robotniczą” trzeba było dopiero później stworzyć.

Zjawisko to miało zresztą trudne do przewidzenia konsekwencje uboczne. Budowana w czasie Planu Sześcioletniego Huta im. Lenina w Nowej Hucie miała być jedną z „fortec socjalizmu” i kuznią „wielkoprzemysłowej klasy robotniczej”. Ironia losu sprawiła jednak, że po 30 latach od swego powstania, w stanie wojennym, Huta im. Lenina stała jedną z najpotężniejszych „fortec Solidarności”.

O ile bowiem rządzący PRL z kimkolwiek (poza gospodarzami Kremla) w ogóle musieli się liczyć – i do pewnego stopnia faktycznie się liczyli – to właśnie z robotnikami zatrudnionymi w największych zakładach przemysłowych. Nie wynikało to zresztą z dogmatów „marksizmu-leninizmu”, ale było następstwem historycznych doświadczeń z czasów PRL: Czerwiec '56, Grudnia '70 i Czerwiec '76.

Rządzący doskonale wiedzieli, że jeżeli kiedykolwiek musieli z czegoś zrezygnować, przed czymś ustąpić, z czegoś się wycofać, to siłą sprawczą, która to powodowała, zawsze byli robotnicy – gwałtownie protestujący przeciwko ich posunięciom prowadzącym do obniżenia poziomu życia ludzi pracy przez obniżkę zarobków, względnie podwyżkę cen.

Klasowa mistyfikacja

Nie znaczyło to naturalnie, że przeciwko tego typu posunięciom władz występowały wszyscy robotnicy ze wszystkich największych zakładów przemysłowych kraju. Wyraźnie trzeba podkreślić, że byli to tylko niektórzy pracownicy niektórych zakładów. Wszelako było regułą, że w pierwszej kolejności protesty wybuchaly właśnie w największych przedsiębiorstwach w danych miastach. W czerwcu 1956 r. w Poznaniu były to Zakłady im. Józefa Stalina (wcześniej i później „Cegielski”). W 1970 r. w Gdańsku, Gdyni i Szczecinie były to miejscowe stocznie, a w Elblągu „Zamech”. W 1976 r. jako pierwsze zastrajkowały Zakłady Metalowe im. gen. Waltera w Radomiu, Zakłady Me-

chaniczne „Ursus” oraz Mazowieckie Zakłady Rafineryjne i Petrochemiczne w Płocku.

Nie od rzeczy będzie tutaj przypomnieć, że skład społeczny uczestników kolejnych protestów społecznych należy do kwestii nader silnie zmistyfikowanych, w kulturowanej zaś przez NSZZ „Solidarność” tradycji wolnościowych zrywów społeczeństwa polskiego znalazło się pewne zafalszowanie. Przyjęto bowiem błędne założenie, że protesty w marcu 1968 r. były wyłącznie dziełem inteligencji (zwłaszcza studentów), natomiast w grudniu 1970 r. wyłącznie robotników. W myśl tego stereotypowego ujęcia w roku 1976 protestujący robotnicy zostali poparci przez przedstawicieli inteligencji, a w sierpniu 1980 r. robotnicy i inteligenci wystąpili już solidarnie.

Wydaje się, że błąd ten wziął się stąd, iż w PRL praktycznie nie posługiwano się innymi niż klasowe kryteriami analizy społeczeństwa. Uważano, że właśnie przynależność do konkretnej klasy społecznej (a nie np. różnice generacyjne) przesądzały o takich czy innych zachowaniach konkretnych ludzi. Błędem jest więc traktowanie fali młodzieżowej kontestacji w Polsce w marcu 1968 r. wyłącznie jako ruchu studenckiego. Nawet jeżeli – co nie ulega wątpliwości – studenci byli siłą napędzającą ówczesne protesty, to przecież nie miały one wąsko rozumianego charakteru akademickiego i wykraczały daleko poza kwestie nurtujące wyłącznie to środowisko. W Polsce studenci – inaczej niż ich koledzy na Zachodzie – przemawiali wtedy w imieniu całego niemal społeczeństwa, upominając się o sprawy natury zasadniczej ważne nie tylko dla nich, lecz dla ogółu Polaków.

Generacyjny kod kulturowy

Nie wolno też zapominać, że w wielu przypadkach mieliśmy do czynienia z udziałem w ulicznych demonstracjach znacznych grup młodych robotników czy też młodzieży szkolnej. Tego typu formy protestu miały wszak miejsce także w miastach, w których w 1968 r. nie było jeszcze szkół wyższych: Bielsku-Białej, Legnicy, Radomiu i Tarnowie.

Wszystko to razem powinno nas skłaniać do większej powściągliwości w formułowaniu wniosków natury ogólnej. Tymczasem wielu ludziom jeszcze i dziś trudno jest uwierzyć w to, że zdecydowanie najliczniejszą grupę wśród osób zatrzymanych w Marcu 1968 r. stanowili właśnie robotnicy. Oczywiście robotników w Polsce było wówczas wielokrotnie więcej niż studentów – ale fakty byłyby same za siebie. Według danych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, od 7 marca do 6 kwietnia 1968 r. w całym kraju zatrzymano 2725 osób, w tym 937 robotników – o ponad 300 więcej niż studentów.

Wypada w tym miejscu podkreślić, że w owym czasie studentów, młodych robotników i – w jakimś też zakresie – młodzież ze szkół ponadpodstawowych nierzadko łączył swoisty wspólny, generacyjny kod kulturowy: słuchali tej samej „muzyki młodzieżowej”, chodzili na te same filmy, często łączyła ich moda, np. nosili długie włosy, podobnie ubierali się, niejednokrotnie wspólny im był pokoleniowy bunt. Dwudziestoletni robotnik często nie odczuwał praktycznie żadnej wspólnoty ze swoim o dwadzieścia lat starszym kolegą z pracy, a miał ją niejednokrotnie z kolegą studentem. Bodaj nigdy przedtem ani nigdy potem nie było bowiem aż tak wielkiej różnicy kulturowej między sąsiadującymi pokoleniami, jak właśnie wtedy.

Również w odniesieniu do Grudnia '70 mieliśmy do czynienia z fałszywą tezą, że protesty społeczne miały wówczas jednoznacznie robotniczy charakter. Oczywiście robotnicy byli tym razem grupą nadającą ton i charakter społecznym protestom. Jednak znowu – wbrew faktom – dość często utrzymywano, że tym razem inteligencja i może zwłaszcza studenci, sparaliżowani strachem po represjach z 1968 r., zachowali się biernie i nie poparli robotników. Stereotyp ten zyskał bodaj najbardziej wyrazistą egzemplifikację w filmie „Człowiek z żelaza”, w którym znalazła się pamiętna scena pochodu stoczniowców, któremu towarzyszyło zamykanie okien w akademiku. Andrzej Wajda wykreował tu nierzeczywistą rzeczywistość. Rzeczywistość realna była bardziej złożona.



MACIEJ OSIECKI / FORUM

Sierpień 1980 roku:
strajk w Stoczni Gdańskiej;
Lech Wałęsa czeka na przybycie
komisji rządowej.

„Trzeba coś zrobić!”

Dziś już wiemy, że zarówno w roku 1968, jak też w roku 1970 oraz w 1976 mieliśmy do czynienia z buntami o podłożu generacyjnym: protestami młodych robotników, studentów i uczniów szkół średnich, którzy wychodzili na ulicę.

Natomiast znacznie trudniej było wówczas porwać ludzi starszych. Bardzo ważne były w tym wypadku ich życiowe doświadczenia, gdyż nie tylko znali z autopsji i pamiętali, ale niejednokrotnie mieli na własnych plecach „zapisany” stalinizm. Żywy pozostawał w nich strach przed potężnym „kadrowym” w zakładzie pracy, który mógł praktycznie wszystko. Wiedzieli, że nie warto się „wychylać”. Młodzi nie mieli takiej świadomości i w efekcie odrzucali tę strategię. Jak to, nie wychylać się? Trzeba coś zrobić, gdy dzieje się świństwo, trzeba protestować i trzeba je nazwać po imieniu.

Zarówno dla młodych robotników, zwłaszcza tych po technikach lub zasadniczych szkołach zawodowych, jak i dla studentów w końcu lat 60., a tym bardziej w latach 70. punktem odniesienia dla ich własnych aspiracji nie mogła już być przedwojenna Polska (jak często była nim jeszcze dla wielu przedstawicieli starszego pokolenia), ale „kraje kapitalistyczne” – poznawane za pośrednictwem telewizji, zachodnich filmów i opowieści ludzi, którzy je widzieli (np. marynarzy).

Starszym robotnikom, wywodzącym się z zupełnie innej rzeczywistości i nierzadko znającym z autopsji biedę panującą w Polsce w okresie międzywojennym, wysuwane przez I sekretarza KC PZPR Władysława Gomułkę argumenty o tym, że on miał przed wojną zaledwie dwie koszule, a oni mają zwykle już po cztery, mogły jeszcze trafiać do przekonania. Młodszym już jednak nie trafiały.

Nie wolno także zapominać, że wszelkie rewolucje, powstania, buntury zawsze i wszędzie były dziełem ludzi młodych. Historia nie zna przypadku rewolucji czy buntu pięćdziesięcioletków, choć mogą być oni – i zresztą zwykle są – przywódcami, ideologami, dowódcami. Składa się na to zresztą wiele czynników. Po pierwsze, ludzie młodzi angażujący się w akcje protestacyjne często nie zdają sobie do końca sprawy z grożącego im ryzyka, co jest także konsekwencją właśnie braku tego typu doświadczeń. Po drugie, młodzież zwykle cechuje bezkompromisowość i radykalizm. U ludzi młodych mniej jest miejsca

na kunktatorstwo, a nawet na chłodny namysł. Po trzecie, jest oczywiste, że łatwiej jest uczestniczyć w starciach ulicznych wymagających sprawności fizycznej (uciekanie przed policją, rzucanie kamieniami i innymi ciężkimi przedmiotami, nierzadko walki wręcz), gdy ma się lat dwadzieścia niż wówczas, gdy ma się ich pięćdziesiąt czy więcej.

Obywatele '80

Nie inaczej było w sierpniu 1980 r.

Strajkom na Wybrzeżu nadawali ton i odgrywali w nich decydującą rolę robotnicy młodszy wiekiem, urodzeni i wychowani już w powojennej Polsce. Na szczęście tym razem – wyciągając wnioski z krwawych doświadczeń z Grudnia 1970 r. – robotnicy zdecydowali się pozostać na terenie strajkujących stoczni i nie wyszli pochodami na ulice. Zdawali sobie bowiem sprawę, że na ulicy, gdzie zawsze było łatwo o jakąś prowokację, organizatorzy protestu praktycznie tracą kontrolę nad biegiem wydarzeń. W następstwie proklamowania decyzji o strajku okupacyjnym na terenie zakładów nie doszło do starć z milicją i uniknięto w ten sposób rozlewu krwi.

Jednocześnie byliśmy wówczas świadkami przekształcania się „wielkoprzemysłowej klasy robotniczej” w robotników obywateli – robotników '80, którzy sami zapragnęli wziąć współodpowiedzialność za losy kraju. Potrafili skłonić przedstawicieli władzy do podjęcia poważnych rozmów o przyszłości Polski – i to rozmów prowadzonych nie w partyjnej nowomowie, ale w języku potocznym, jakim na co dzień posługiwały się miliony ludzi. Może dlatego właśnie karierę zrobiło wówczas żartobliwe powiedzenie: „W Stoczni Gdańskiej rozmowy prowadził proletariot z dyktaturą proletariatu”.

Pamiętając o tym wszystkim, można na koniec sformułować następującą tezę: w kolejnych „polskich miesiącach” jeżeli nawet nie decydującą, to w każdym razie znaczącą rolę zwykle odgrywały te osoby, które nie znały z autopsji zawiedzionych nadziei łączonych z poprzednim „polskim doświadczeniem”.

W Czerwcu 1956 oraz Październiku 1956 ogromną rolę odgrywali więc ludzie, którzy nie pamiętali osobiście traumy Powstania Warszawskiego, Jałty i terroru z pierwszych lat komunistycznej Polski. W Marcu 1968 i Grudniu 1970 byli to ci, którzy byli zbyt młodzi, aby pamiętać zawiedzione nadzieje łączo-

ne ze zmianami roku 1956. Wreszcie, w strajkach z lata 1980 r. i potem w Solidarności ogromną rolę odgrywali ludzie urodzeni w pierwszej połowie lat 50., którzy z kolei byli zbyt młodzi, aby do końca świadomie brać udział w protestach z lat 1968 i 1970. ♦

→ Prof. JERZY EISLER (ur. 1952) jest historykiem, od 2002 r. dyrektorem Oddziału IPN w Warszawie. Zajmuje się historią najnowszej Polski, a także historią Francji. Prekursor badań na temat Marca 1968. Profesor Instytutu Historii PAN, w latach 1994-97 był dyrektorem szkoły polskiej im. Adama Mickiewicza w Paryżu. Autor ponad 20 książek, w tym m.in. „Od monarchizmu do faszyzmu. Koncepcje polityczno-społeczne prawicy francuskiej 1918-1940” (1987); „Marzec 1968. Genezis – przebieg – konsekwencje” (1991); „Grudzień 1970. Genezis – przebieg – konsekwencje” (2000); „Polski rok 1968” (2006); „Polskie miesiące», czyli kryzys(y) w PRL” (2008).

REKLAMA

WKRÓTCE W KSIĘGARNIACH



Wychowani DO WOLNOŚCI

MIELI KILKA LAT, GDY ICH OJCOWIE W 1939 R. RUSZALI NA FRONT.

POTEM WIDZIELI, JAK STARSI BRACIA WYMYKAJĄ SIĘ NA KONSPIRACYJNE SPOTKANIA. ICH CZAS NADSZEDŁ POD KONIEC LAT 40. CHOĆ ROZMIARY ÓWCZESNEGO MŁODZIEŻOWEGO PODZIEMIA NIE SĄ DO KOŃCA ZBADANE, WIADOMO, ŻE W LATACH 1948–1955 SKAZANO AŻ 11 TYS. MŁODYCH LUDZI.

FILIP MUSIAŁ

Byli najmłodszym pokoleniem Wolnej Polski, powstałej po roku 1918 – zbyt młodym, aby walczyć na frontach czy w armii Państwa Podziemnego. Ale wystarczająco już świadomym, by wiedzieć, co zdarzyło się 1 i 17 września, co działo się w Palmirach i Katyniu; żeby pamiętać, kim był Piłsudski, że Lwów to polskie miasto, a orzeł powinien mieć koronę...

Najmłodsze pokolenie II RP

Urodzeni w latach 30. XX w., w II Rzeczypospolitej byli kształtowani według innego wzorca niż ten, który znamy dziś. Byli wychowywani do wolności: w przekonaniu, że służba państwu jest wartością nadrzędną, a niepodległość jest warta nawet ceny życia. Najmłodsze pokolenie II Rzeczypospolitej weryfikowało te nauki z perspektywy obserwatora – najpierw w 1939 r., a potem w czasie okupacji.

Gdy po 1944-45 r. Polskę zajęła Armia Czerwona, niemal połowę jej terytorium włączono do Związku Sowieckiego, a nad Wisłą zaprowadzono sterowaną z Kremla komunistyczną administrację, mieli już po kilkanaście lat. Szli do szkoły, wyraźnie widząc, jak w kolejnych latach Polska się zmienia. Pierwsze lekcje geografii prowadzono przecież jeszcze przy pomocy map administracyjnych sprzed wojny. A pytania o to, co się dzieje z tą Polską, która została za Bugiem, zostawały bez odpowiedzi.

Początkowo – ze względu na swą słabość – komuniści koncentrowali się na zawłaszczaniu władzy państwowej, walcząc zwłaszcza z pozostałościami II Rzeczypospolitej: konspiracją wywodzącą się z Polskiego Państwa Podziemnego i jawnie działającymi partiami politycznymi. Zezwolili więc na powstawanie niewspierających reżimu organizacji młodzieżowych. W pierwszych latach powojennych, obok komunistycznego Związku Walki Młodych, PPS-owskiej Organizacji Młodzieży Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego czy ludowego Związku Młodzieży Rzeczypospolitej „Wici”, działały Związek Harcerstwa Polskiego, Sodalicia Mariańska (choć w bardzo ograniczonej formie), Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży (lecz tylko męskie), Iuventus Christiana... Młodzież związana ideowo z narodowcami i chrześcijańską demokracją, której komunistyczna administracja zakazała zakładania stowarzy-



Z lewej: Marek Eminowicz, jeden z liderów działającego w Krakowie Związku Walczącej Młodzieży Polskiej, a później organizacji „Wolność”, działającej w obozie dla młodocianych więźniów politycznych w Jaworznie. Z prawej: Zygmunt Kural, drużynowy konspiracyjnej „Zielonej Brygady”, a później jeden z liderów organizacji „Wolność”.

szeń, działała w ramach dozwolonych organizacji, np. akademickiej Bratniej Pomocy.

Postawy wobec nowej władzy

Młodzi, podobnie jak reszta społeczeństwa, przyjmowali w nowych warunkach jedną z trzech postaw. Byli tacy, rekrutujący się głównie ze społecznych nizin, którzy włączyli się w budowanie komunistycznego reżimu – aktywnie uczestnicząc w działaniach czerwonych młodzieżówek. Większość starała się przystosować do rzeczywistości, najczęściej wykształcając – drugoczącą dla ducha – formułę rozdziału: tego, co się mówi w szkole i sytuacjach oficjalnych, od tego, co się myśli i o czym rozmawia się z kolegami.

Była wreszcie i trzecia grupa: ci, których komunistyczny gorset zaczął uwierać tak bardzo, że postanowili wyrazić swój sprzeciw. Niektórzy poprzestawali na niezorganizowanych formach oporu, najczęściej przyjmujących formę ośmieszania komunistycznej władzy: anegdot politycznych, karykatur, hasel i kpin z komunistów polskich i ich sowieckich mocodawców. Inni swój sprzeciw ujmowali w formy organizacyjne, tworząc struktury podziemne o charakterze młodzieżowym lub angażując się w działania organizacji już istniejących – w tym przystępując do oddziałów leśnych.

To zaangażowanie w „dorosłą” konspirację było charakterystyczne dla lat 1944-47. Natomiast koniec lat 40. to czas, gdy bezpieka skutecznie rozbiła ogólnopolskie organizacje konspiracyjne, w tym te największe: Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość” i Narodowe Zjednoczenie Wojskowe. Wtedy narodził się fenomen drugiej konspiracji młodzieżowej. Drugiej – bo pierwszą była ta z czasów II wojny światowej.

Konspiracja młodszych braci

Katalizatorem powstawania podziemnych organizacji młodzieżowych stały się działania komunistów, zmierzające do zniewolenia najmłodszych obywateli „ludowej” Polski. Po wyeliminowaniu zagrożenia – jakim dla władz było podziemie i jawnie działająca opozycja, uderzyły one w Kościół katolicki. Jednocześnie władze podjęły działania propagandowe, zmierzające do przewartościowania społecznych poglądów.

Jednym z elementów walki o przyszłość Polski był „odcinek młodzieżowy” – jak go nazywano w partyjnej nowomowie. Gwałtownie indoktrynowane dzieci i młodzież

miały stać się materiałem, z którego komuniści ulepią „nowego socjalistycznego człowieka”. Podstawowym narzędziem zapanowania nad młodzieżą miał być Związek Młodzieży Polskiej – jedyna organizacja młodzieżowa. Miała wychowywać swych członków w duchu marksistowsko-leninowskim i wyrabiać w nich nawyk bezwzględnej poparcia dla partii komunistycznej. ZMP powstał 21 lipca 1948 r. we Wrocławiu, w czasie tzw. Kongresu Jedności Młodzieży – jednocześnie komuniści zlikwidowali wszelkie inne organizacje.

Sprzeciw wobec takiego dekretoowania rzeczywistości był zróżnicowany. Część młodych ludzi reagowała próbami ośmieszenia nowej struktury, inni angażowali się w poważniejszy sprzeciw, jeszcze inni usiłowali działać jak dotąd, ukrywając swą aktywność przed władzami. Niejawna działalność młodzieży była najbardziej dynamiczną w latach 1948–1952/53. Rozmiar jej konspiracyjnego oporu są wciąż do końca nieoszacowane. Wiadomo jednak, że w latach 1948-55 bezpieka zlikwidowała niemal tysiąc organizacji młodzieżowych i że skazano aż 11 tys. (sic!) młodych ludzi zaangażowanych w ich działalność.

Ulotki, kształcenie, formacja...

Opór młodzieży był zróżnicowany. Niektóre organizacje, np. kierowana przez Józefa Umińskiego Drużyna Szarych Szeregów im. Jeremiego Wiśniowieckiego z Mielca, działały od czasu okupacji niemieckiej. Ale większość powstała po przymusowym „zjednoczeniu” stowarzyszeń młodzieżowych. Do podziemia schodziły drużyny harcerek i organizacje katolickie; tworzone nowe formacje, których celem miał być polityczny, a czasem zbrojny opór.

Ich aktywność przyjmowała różne formy. Kierowana przez Zygmunta Kurala konspiracyjna drużyna harcerek „Zielona Brygada” prowadziła działalność zbliżoną do wojennego małego sabotażu: zdzieranie czerwonych flag, obrzucanie farbą komunistycznych pomników, przygotowywanie ulotek. Inne decydowały się na nawiązywanie do tradycji Państwa Podziemnego czy niepodległościowego podziemia powojennego, rozwijając działalność samokształceniową i rozbudowę struktur, które umożliwiłyby zaangażowanie się w walkę w razie wybuchu III wojny światowej, albo koncentrowały się na pracy formacyjnej w duchu katolickim. Liczyły

najczęściej od kilku do kilkunastu osób. Ich nazwy oddają czasem zamierzony – choć nie zrealizowany – cel istnienia: Międzymorze, Stalowi Polacy, Strzelecka Organizacja Wojskowa, Wolność i Sprawiedliwość, Związek Walczącej Młodzieży Polskiej...

Wszystkie były bezwzględnie ścigane przez bezpiekę. Specjalnie dla młodocianych więźniów politycznych komuniści przeznaczyli więzienie w Jaworznie. W jego murach złapani działacze konspiracyjni, wymieszani z młodocianymi kryminalistami, poddawani byli indoktrynacji. Liczono, że złamani – najczęściej trudnym śledztwem – tym łatwiej poddadzą się wpływowi propagandy. Ale właśnie w Jaworznie doszło do kolejnego fenomenu: za murami młodzież zawiązywała nowe konspiracyjne sprzysiężenia. Jedną z najdynamiczniej działających organizacji stała się „Wolność” – kierowana przez więźniów politycznych z Krakowa: Kurala i Marka Eminowicza; została rozbita po kilkunastu miesiącach działalności.

Walka o młodzież była dla komunistów niezwykle istotna. Tych, których nie udało się pozyskać dzięki propagandzie, starano się zastraszyć: w sumie przez Jaworzno przeszło ok. 10 tys. młodocianych „politycznych”. Do tego należy doliczyć więzienie kobiece w Bojanowie i „dorosłe” więzienia oraz obozy pracy, w których też osadzano młodych konspiratorów.

Bezpieka nie zapominała o legendach młodzieżowego podziemia z okresu II wojny. Nieuczestniczący w antykomunistycznej konspiracji podharcemistrz i porucznik AK Jan Rodowicz „Anoda”, uczestnik legendarnej akcji pod Arsenalem i żołnierz Powstania Warszawskiego (dwukrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych i orderem Virtuti Militari), kilkanaście dni po aresztowaniu przez bezpiekę, w styczniu 1949 r., zginął w niejasnych okolicznościach – „wypadając” z okna w czasie przesłuchania. ♦

→ Dr FILIP MUSIAŁ (ur. 1976) jest politologiem i historykiem, pracownikiem Oddziału IPN w Krakowie i adiunktem w Wyższej Szkole Filozoficzno-Pedagogicznej „Ignatianum” w Krakowie, sekretarzem redakcji „Zeszytów Historycznych WiN-u”, współredaktorem popularnonaukowej serii wydawniczej „Z archiwów bezpieki – nieznanie karty PRL”, członkiem Ośrodka Myśli Politycznej.

MAREK WIERZBICKI

Powstanie Solidarności i stan wojenny mocno wpłynęły na świadomość i postawy ówczesnego młodego pokolenia: stłumienie wolnościowych dążeń lat 1980-81 wywołało opór zwłaszcza młodszej części społeczeństwa. W dużych i średnich miastach wielu młodych działało w podziemiu i uczestniczyło w demonstracjach. Tylko w 1982 r. funkcjonariusze MSW rozbili 185 młodzieżowych organizacji konspiracyjnych (w 1983 r. – 67).

Większość młodych Polaków negatywnie oceniała rzeczywistość „realnego socjalizmu”: potwierdzały to prowadzone wówczas w tym środowisku badania socjologiczne. Większość ankietowanych uczniów szkół średnich i studentów odrzucało narzucony i oparty na dominacji PZPR model ustroju społeczno-politycznego, wybierając pluralizm polityczny i wolność gospodarczą, charakterystyczną dla demokracji Zachodu.

Czas kryzysu, czas marazmu

Tymczasem w połowie lat 80. nastąpiła wyraźna zmiana nastrojów społecznych: opór przeciw rządowi komunistów osłabł, zmalała wola walki z systemem, pojawiły się za to apatia, rezygnacja i bierność uznania istniejących realiów. Poważny kryzys przecho-dziła podziemna Solidarność, pozbawiona szerszego poparcia i niepotrafiąca wypracować nowych form walki politycznej. Większość ówczesnej młodzieży również wycofała się z czynnej polityki, wybierając raczej emigrację – dosłowną lub „wewnętrzna”. W 1986 r. aż 75 proc. młodych Polaków nie należało do żadnej z oficjalnych organizacji młodzieżowych.

Dużą popularnością cieszyły się natomiast subkultury młodzieżowe, zwłaszcza związane z młodzieżową muzyką. Przodowali miłośnicy muzyki punk, którzy tylko w 1984 r. utworzyli około tysiąca punkowych zespołów. Funkcjonowały też inne subkultury, np. hippisów, rastafarian, poppersów, skinheadów, kiboli, metalowców. Poza tym intensywny rozwój przeżywały grupy propagujące działania na rzecz innych – jak przykościelne „oazy” (Ruch Światło-Życie), niezależne drużyny harcerskie, aktywiści „Monaru”, ruchy ekologiczne. Na „scenie społecznej” swą obecność zaznaczały również grupy artykułujące własny świat wartości przez autorozwój jednostek, m.in. buddyści Zen, członkowie Ruchu Świadomości Kriszny, jogini, a nawet wspólnoty teatralne.

Na tym tle fenomenem stał się rozwój i aktywność młodzieżowych organizacji o charakterze opozycyjnym, które szły pod prąd zarysowanych powyżej tendencji.

Polityczne przebudzenie

I tak, w czerwcu 1984 r. w Warszawie powstała Federacja Młodzieży Walczącej, która po kilku latach objęła grupy i środowiska uczniowskie w ponad 50 miastach. Różnorodnie ideowo środowiska FMW łączyło dążenie do obalenia systemu komunistycznego, a celem miała być „wolna i demokratyczna Polska”, a więc niepodległość. FMW organizowała akcje ulotkowe, demonstracje, malowanie hasel na murach, nadawanie audycji radiowych, działalność samokształceniową; wydawała też poza cenzurą różne czasopisma.

Nie była jedyna: w 1985 r. powstała ogólnopolska organizacja pod nazwą Ruch „Wolność i Pokój”, prowadząca walkę z władzą przez sittingi, happeningi, odsyłanie książeczek wojskowych, drukowanie niezależnych

BYLI W STARSZYCH KLASACH PODSTAWÓWKI, GDY JAN PAWEŁ II PO RAZ PIERWSZY PRZYJECHAŁ DO POLSKI.

POTEM WIDZIELI, JAK RODZICE I STARSI BRACIA ANGAŻUJĄ SIĘ W SOLIDARNOŚĆ, ABY POTEM W WIĘKSZOŚCI POPAŚĆ W APATIE I MARAZM POŁOWY LAT 80. ICH CZAS NADSZEŁ POD KONIEC OSTATNIEJ DEKADY PRL-U. CZĘŚĆ Z NICH STARŁA SIĘ WTEDY NIE TYLKO Z WŁADZĄ, ALE TEŻ Z „DOROSŁĄ” OPOZYCJĄ.

W. PNIĘWSKI / REPORTER



Lipiec 1989 roku: protest przeciwko wyborowi Wojciecha Jaruzelskiego na prezydenta.

GENERACJA '89

publikacji. Jej ideologia stanowiła połączenie elementów pacyfizmu, chrześcijaństwa, liberalizmu i ekologii. Był to ruch elitarny, w którym dominowały motywacje indywidualne, a który był – jak się zdaje – odpowiedzią na niemoc podziemnej Solidarności, na przemoc aparatu władzy oraz na brak perspektyw i marazm drugiej połowy lat 80.

W kolejnych latach, 1987-88, coraz więcej młodych okazywało niezadowolenie z polityki władz. W 1987 r. nastąpiło odrodzenie Niezależnego Zrzeszenia Studentów (zdelegalizowanego w stanie wojennym); powstawać zaczęło też wiele nowych młodzieżowych organizacji opozycyjnych.

Większość pokolenia nie angażowała się wprawdzie bezpośrednio w opozycyjną działalność, ale zdecydowanie ją popierała. Nastawiona prozachodnio, nie wiązała swej przyszłości z ustrojem PRL-u; oczekiwała głębokich zmian politycznych i gospodarczych.

Spór z „dorosłą” opozycją

Lata 1988-89 przyniosły aktywizację młodego pokolenia, wyrażającą się w jego zwiększonym zainteresowaniu sprawami publicznymi. Jego mniejsza część czynnie włączyła się wówczas w działalność polityczną, a znakiem czasu stała się rozbudowa istniejących dotąd, ale niezależnych środowisk i organizacji młodzieżowych, a także powstawanie nowych. Dynamicznie rozwijały się też ruchy „parapolityczne”: harcerski, ekologiczny, oazowy, ruchy alternatywne (np. „Pomarańczowa Alternatywa”, znana z happeningów ośmieszających rzeczywistość „realnego socjalizmu”).

Tym razem ton nadawali ludzie urodzeni nie wcześniej niż około roku 1968-1970. W czasie „karnawału” Solidarności mieli po 10-12 lat, a więc zbyt mało, by odegrać aktywną rolę. Schyłek PRL-u dał im niepowtarzalną szansę przeżycia „walki z komuną”, przyłożenia ręki do demontażu zniekształconego systemu. Ale okazało się, że obok tradycyjnego przeciwnika, wyrosło zupełnie nieoczekiwane: „dorosła” opozycja, z Solidarnością na czele.

Kluczowym zagadnieniem okazała się kwestia stosunku do władz komunistycznych i ewentualnego porozumienia z nimi. Pod koniec 1988 r. Komitet Obywatelski przy przewodniczącym NSZZ „Solidar-

ność” Lechu Wałęsie opowiedział się za negocjacjami z władzą i kompromisem. Tymczasem FMW i inne organizacje młodzieżowe wyraźnie motywały się za pełną niepodległością, odrzucając przy tym ideę kompromisu z komunistami.

Stało się to widoczne w trakcie obrad Okrągłego Stołu (luty-kwiecień 1989 r.) i zaraz po ich zakończeniu. W odróżnieniu od głównego nurtu opozycji, środowiska FMW i inne ugrupowania młodzieży potępiły ideę porozumienia z władzą. Np. krakowskie środowisko FMW, NZS i WiP ogłosiły 20 kwietnia dniem ogólnopolskiego protestu młodego pokolenia przeciw postanowieniom Okrągłego Stołu. Żądano też relegacji NZS i reformy systemu edukacji.

Czas dezintegracji

Znaczna część młodych opozycjonistów nie chciała zaakceptować rzeczywistości politycznej roku 1989, której sednem był kompromis z komunistami, a co za tym idzie, polityka ustępstw wobec nich. Rozbieżności w sprawie tej ugody doprowadziły np. do dezintegracji środowisk FMW. Innym powodem rozłamu w tej organizacji było wyczerpanie formuły działania FMW: przystosowana była do walki w warunkach konspiracji, gdy nowe realia wymuszały zmianę celów i metod działania – co najwyraźniej przestało możliwości jej działaczy, a nadto budziło wśród nich spore kontrowersje.

Ostatecznie 13 maja 1989 r. doszło do rozłamu w FMW. W sferze publicznej dało się zaobserwować jej stopniową marginalizację, także za sprawą niezdecydowanego stanowiska wobec wyborów w czerwcu 1989 r. Część działaczy wzywała do ich bojkotu, za to inne środowiska zostawiały tę kwestię osobistemu wyborowi członków. W związku z tym FMW jako całość straciła poparcie władz Solidarności, a wkrótce rządu Tadeusza Mazowieckiego.

W drugiej połowie 1989 r. także inne organizacje młodzieżowe radykalizowały się bądź traciły na znaczeniu. Niepowodzeniem zakończyła się próba rozbudowania struktur Niezależnej Unii Młodzieży Szkolnej (powołanej 11 czerwca 1989 r.), która – wbrew oczekiwaniom – nie zagościła na trwałe w szkołach jako organizacja legalna i broniąca interesów uczniów. Większość człon-

ków FMW – a większość Federacji stanowili właśnie uczniowie szkół średnich – wybierała kontestację ówczesnej rzeczywistości, odrzucając ewolucyjne zmiany.

Jesienią 1989 r. część z nich włączyła się w – organizowaną przez Konfederację Polski Niepodległej – akcję okupowania budynków należących do PZPR, Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej, ZHP i Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego (utworzonego przez władze w stanie wojennym). Podkreślając swe związki z polską tradycją niepodległościową, zwłaszcza piłsudczykowską, część środowisk FMW sprzeciwiała się wszelkim próbom ugody z PZPR. Już wcześniej protesty, także uliczne, wywołał wybór gen. Wojciecha Jaruzelskiego na stanowisko prezydenta w lipcu 1989 r.

Na przełomie roku 1989 i 1990 w wielu miastach młodzi członkowie FMW, NZS, KPN, Solidarności Walczącej i WiP-u dokonywali symbolicznego rozrachunku z komunizmem: przeprowadzając pikiety przed sowieckim konsulem (Kraków), zdejmując tablice z budynków PZPR (Gorzów Wielkopolski) lub domagając się likwidacji pomników wdzięczności armii radzieckiej (Częstochowa). Młodzież brała udział w ogólnopolskiej akcji okupacji komitetów PZPR, prowadzonej w Białymstoku, Katowicach, Przemyslu, Rzeszowie, Gdańsku, Krakowie i Tarnowie; lokale ZSMP okupowano w Krakowie, Warszawie, Częstochowie.

Były to ostatnie tak radykalne działania tych ugrupowań. W 1990 r. większość z nich rozpadła się, straciła na znaczeniu lub zmieniła formy działalności politycznej.

Co natomiast pozostało, to świadomość wspólnego przeżycia pokoleniowego ludzi, którzy wtedy wkroczyli w dorosłość – generacji '89. ♦

→ Dr hab. MAREK WIERZBICKI (ur. 1964) jest historykiem i politologiem. Pracuje w delegaturze IPN w Radomiu i w Instytucie Studiów Politycznych PAN. Opublikował m.in.: „Polacy i Żydzi w zaborze sowieckim. Stosunki polsko-żydowskie na ziemiach północno-wschodnich pod okupacją sowiecką (1939-1941)”, „Związek Młodzieży Polskiej i jego członkowie”. Ostatnio wydał książkę „Młodzież w PRL” (2009).

INNE DROGI DO WOLNOŚCI

XX-wieczne systemy totalitarne chętnie odwoływały się do kultu młodości i naturalnej potrzeby zmiany zastanej rzeczywistości, odczuwanej przez młode pokolenie. Jednocześnie szybko okazywało się, że ów bunt wpisany musi być w granice ściśle wyznaczone przez rządzącą partię. Wszystko, co poza nie wykraczało, było zakazane, jakkolwiek sprzeciw zaś natychmiast represjonowany. Reguła ta obejmowała nie tylko kwestie szeroko rozumianej polityki, ale także sposobu ubierania się, spędzania wolnego czasu czy wreszcie kultury, w tym zwłaszcza słuchanej muzyki.

Bikiniarze i hippisi

Po raz pierwszy młodzi mieszkańcy Europy Środkowo-Wschodniej przekonali się o tym w okresie stalinowskim. Zakazany został jazz i niektóre popularne na Zachodzie tańce. Nie tolerowano też odmienności w ubiorze i wyglądzie (np. dłuższe włosy). Uznano, iż taka postawa reprezentuje amerykański (a więc wrogi) styl życia. Osoby, które nie chciały się podporządkować – zwane w Polsce bikiniarzami – musiały liczyć się z represjami: poczynając od ataków komunistycznych bojówek, poprzez osadzenie w obozie pracy przymusowej lub więzieniu, aż po karę śmierci w skrajnych wypadkach.

BUNT MŁODZIEŻY PRZECIW NORMOM I POSTAWOM OBOWIĄZUJĄCYM W POKOLENIU RODZICÓW WYDAJE SIĘ STARY JAK ŚWIAT.

W RZECZYWISTOŚCI W DRUGIEJ POŁOWIE XX WIEKU PRZYBRAŁ NIESPOTYKANE WCZEŚNIEJ ROZMIARY. A W WARUNKACH KOMUNIZMU PROTEST TEN – WYRAŻANY NAJCZĘŚCIEJ W FORMIE KONTRKULTURY – NABRAŁ DODATKOWEGO, POLITYCZNEGO WYMIARU.

ŁUKASZ KAMIŃSKI

Sytuacja poprawiła się po 1956 r., kiedy to zrehabilitowano jazz, tolerowano również muzykę rockandrollową. Ale i w tym wymiarze „odwilż” miała swoje granice. Gdy w Stanach Zjednoczonych, a następnie w Europie Zachodniej pojawił się ruch hippisowski, komuniści zwalczali jego naśladowców we własnych państwach.

Przeciwko hippisom używano nękającej ich nieustannie milicji, inwigilowały ich służby bezpieczeństwa (w Polsce wieloletnia operacja nosiła kryptonim „Kudłacz”), propaganda zaś kreśliła wizerunek społecznych narkomanów. W szeregu przypadków władzom udało się doprowadzić do skazania hippisów pod mniej lub bardziej spreparowanymi zarzutami. W szkołach nie tolerowano nawet nieco dłuższych włosów, w razie potrzeby w wielu wypadkach organizowano nawet przymusowe postrzyżyny. Tylko w Czechosłowacji w okresie Praskiej Wiosny sytuacja hippisów przejściowo się poprawiła, tym surowiej jednak potraktowano ich po inwazji Układu Warszawskiego, w czasie tzw. „normalizacji”.

Tymczasem, paradoksalnie, to właśnie komunistyczna Czechosłowacja była światową potęgą w produkcji LSD, którym odurzali się zachodni hippisi.

Niebezpieczny rock

Komunistyczne władze w różnych krajach Europy Środkowej, skłonne tolerować muzykę bigbitową, coraz podejrzliwiej od przełomu lat 60. i 70. przyglądały się muzyce rockowej. W Bułgarii dobrze zapowiadająca się w drugiej połowie lat 60. scena rockowa została praktycznie spacyfikowana w następnej dekadzie. W Rumunii Nicolae Ceaușescu nakazał wszystkim zespołom, aby porzuciły zachodnie wzorce i szukały inspiracji w rodzimej muzyce ludowej. Próbę odnalezienia się w tej tolerowanej przez władze niszy podjęła między innymi jedna z najbardziej znanych kapel – Phoenix. Jednak ich dokonania na tym polu (m.in. rockopera „Meșterul Manole”) również wydały się komunistom podejrzane i zostały brutalnie ocenzone. W 1977 r. członkowie zespołu uciekli na Zachód.

W tym samym czasie apogeum osiągnęły represje w Czechosłowacji. W lutym 1976 r. „pod przykrywką” ślubu jednego z rockmanów zorganizowano II festiwal „drugiej kultury”, podczas którego wystąpił szereg zespołów egzystujących poza oficjalnym obiegiem. Wydarzenie stało się dla władz pretekstem do zmasowanego uderzenia w niezależną scenę muzyczną. Aresztowano kilkanaście osób, z których część postawiono przed sądem; kary sięgały kilkunastu miesięcy więzienia. Wśród skazanych znaleźli się członkowie zespołu legendy czechosłowackiego rocka – The Plastic People of the Universe. Represje wobec muzyków zmobilizowały rozproszone kręgi opozycyjne – w ten sposób narodzi-

ła się „Karta 77”, główna struktura czechosłowackiej opozycji aż do 1989 r.

Z kolei w Niemieckiej Republice Demokratycznej już w 1965 r. doszło w Lipsku do demonstracji po wydaniu zakazu działalności dla jednej z grup bigbitowych. Największe starcia miały miejsce w Berlinie Wschodnim w październiku 1977 r., gdy milicja (Volkspolizei) zaatakowała słuchaczy jednego z koncertów. Do mniejszych wystąpień dochodziło kilkakrotnie w kolejnych latach, gdy w Berlinie Zachodnim odbywały się koncerty gwiazd, a wschodniemieccy fani chcieli znaleźć się jak najbliżej muru berlińskiego, aby móc w nich chociaż symbolicznie uczestniczyć.

Cel: zachować kontrolę

W tych neostalinowskich dyktaturach polityka nie uległa zmianie także w ostatniej dekadzie istnienia komunizmu. Przykładem może być rozprawa z Sekcją Jazzową w Czechosłowacji: legalnym stowarzyszeniem, które dawało osłonę także muzykom rockowym. W 1984 r. organizacja została rozwiązana, jej zarząd odwołał się jednak – ku zdumieniu partyjnych działaczy – do sądu. W tej sytuacji przystąpiono do bezpośredniej rozprawy z niepokornymi muzykami, z których ośmiu zostało w 1986 r. aresztowanych.

Obiektem stałej inwigilacji stał się tak zwany „mur Lennona” w Pradze. Było to miejsce na wyspie Kamp, gdzie już w latach 70. gromadzili się hippisi i zwolennicy alternatywnej muzyki. Po zabójstwie lidera The Beatles na murze namalowano jego portret, pod którym składano kwiaty, palono świece, śpiewano piosenki zespołu. Wkrótce do akcji wkroczyła Służba Bezpieczeństwa (StB), zaczęto systematycznie zamalowywanie muru, milicja rozpędzała kolejne manifestacje organizowane w rocznicę śmierci Lennona.

Wszystkie te działania komuniści podejmowali, aby zachować kontrolę nad młodymi ludźmi. Ale, jak się wydaje, osiągnięto przeciwny efekt. Wiele osób, które początkowo chciały jedynie słuchać alternatywnej muzyki, w toku represji dostrzegły naturę reżimu, co było pierwszym krokiem do przystąpienia do opozycji.

Wentyl bezpieczeństwa

Inną strategię wybrali przywódcy PRL i Węgier, którzy zamiast dążyć do jej likwidacji, podjęli próbę poddania niezależnej sceny muzycznej swojej kontroli.

Akceptowana przez władze „bezpieczna” wersja rocka w drugiej połowie lat 70. przestała już wystarczać młodemu pokoleniu. Z drugiej strony coraz więcej młodych ludzi angażowało się w działalność opozycyjną. Oba te czynniki sprawiły, że na scenie pojawiły się nowe, zbuntowane zespoły (w tym spod znaku muzyki punk), władze zaś były skłonne je tolerować. Od 1978 r. organizowano koncerty w ramach Muzyki Młó-

OGŁOSZENIE





PETR ROSEK / REUTERS / FORUM

Kontrkultura w wydaniu wschodnioeuropejskim wykroczyła poza ramy buntu pokoleniowego. Dla młodych ludzi z państw bloku wschodniego udział w niej nie był jedynie poszukiwaniem swobody od tradycyjnych nakazów i norm. Był przede wszystkim drogą do osiągnięcia przynajmniej namiastki osobistej wolności.



JAN MOREK / FORUM

Od góry: legendarny „mur Lennona” powstał w Pradze w latach 80. po zabójstwie lidera The Beatles; czechosłowacka Służba Bezpieczeństwa systematycznie zamalowywała mur (zdjęcie z roku 1996).

Na dole: Polska, lata 70.

dej Generacji, a dwa lata później narodził się owiany dziś legendą festiwal w Jarocinie.

Po powstaniu Solidarności granice tolerancji władzy rozszerzyły się. Już nie tylko zezwalano na koncerty, zaczęły się także ukazywać płyty (aczkolwiek poddane cenzurze), część utworów można było także usłyszeć w radiu (Rozgłośnia Harcerska, rządziej Program III). Jarocińskiego festiwalu nie zawieszono nawet w 1982 r., w szczytce stanu wojennego. Zmieniono tylko jego termin, tak aby wypadł na kilka dni przed organizowanymi przez podziemie demonstracjami w drugą rocznicę podpisania porozumień sierpniowych.

W jakiejś mierze owa niespotykana w bloku wschodnim swoboda wynikała z zaradności działaczy muzycznych, wykorzystujących zaabsorbowanie komunistów innymi problemami. W większym jednak stopniu

był to efekt świadomej polityki władz, które nie tylko nie chciały sobie otwierać nowego frontu walki z młodym pokoleniem, lecz także gotowe były stworzyć mu warunki do wyszumienia się z dala od bieżącej polityki. Owa tolerancja nie oznacza oczywiście, iż zaniechano prób kontroli nad niezależną sceną, korumpowania poszczególnych wykonawców czy też inwigilacji przez SB.

Niezależna scena muzyczna zapłaciła swoją cenę za możliwość legalnej działalności. Składało się na nią wprzęgnięcie w oficjalny system kultury (np. członkom zespołów punkowych przyznawano „kategorie estradowe”), utrata pełnej niezależności wynikająca z finansowania przez państwo czy wreszcie cenzura. Do dziś pojawiają się zarzuty, że zalegalizowana kontrkultura nie tylko zaprzeczyła sama sobie, ale także stała się narzędziem w rękach komunistów, odciągając młodzież od oporu wobec reżimu.

Strajkowy cenzor

Jak już wspomniano, w Czechosłowacji doszło do symbiozy opozycji i kontrkultury. Inaczej potoczyły się losy ruchu w Polsce. Dorosła opozycja z rezerwą traktowała działania, których często nie rozumiano lub traktowano jako niepoważne.

Przykładem może być zorganizowany latem 1981 r. w Gdańsku Przegląd Piosenki Prawdziwej. W pierwotnym programie znalazł się występ punkowej kapeli Tilt, z którego jednak ostatecznie zrezygnowano. Jesienią tego samego roku, podczas długotrwałego strajku studenckiego kierowany przez Waldemara Fydrycha Ruch Nowej Kultury wydawał kilka pism, w tym na Uniwersytecie Wrocławskim „Pomarańczową Alternatywę”. Ponieważ w równej mierze wykpiwano w niej władzę co opozycję, nie szanując żadnych świętości, Komitet Strajkowy wydał oficjalny zakaz publikowania pisma.

Oczywiście, jak od każdej reguły, także i od tej pojawiały się wyjątki. Wśród pierwszych podziemnych drukarzy spora była reprezentacja hippisów. W stanie wojennym punkowe załogi bywały cennym uczestnikiem walk ulicznych, stając w jednym szeregu obok starszych pań zwanych „ciotkami rewolucji” (dziś zapewne zasłużyłyby na miano „moherowych beretów”). Mirosław Witkowski, współzałożyciel Wolnych Związków Zawodowych Pomorza Zachodniego i działacz Solidarności, od połowy lat 80. wydawał jeden z najbardziej znanych art-zinów „Skafander”. Uznanie z czasem doczekała się także „Pomarańczowa Alternatywa”, otrzymując m.in. Nagrodę Kulturalną Solidarności.

Nie tylko muzyka

Ruchy kontrkulturowe, aczkolwiek kojarzone głównie z muzyką rockową, obejmowały także inne zjawiska. Jednym z nich był tak zwany „trzeci” (po oficjalnym i opozycyjnym) obieg wydawniczy. Składały się nań gazetki wydawane przez fanów punk rocka (fan-ziny) oraz pisma grup artystycznych (art-ziny). W jednych i drugich forma bywała ważniejsza od treści, chociaż być może dla ich twórców właśnie forma była nośnikiem najistotniejszej treści – dystansu od szarej rzeczywistości PRL-owskiej dyktatury.

Zjawisko „trzeciego” obiegu poza Polską rozwinęło się jedynie w Czechosłowacji, a w pozostałych państwach miłośnicy rocka zdani byli na technikę samizdatu: ręczne przepisywanie informacji o ulubionych zespołach lub nawet całych książek (np. biografii Johna Lennona).

Koncertom towarzyszyły niekiedy działania o charakterze parateatralnym. Podejmowano także twórczość literacką – symbolem może być wydawany w końcowych latach istnienia PRL „bruLion”. W nurcie kontrkultury mieści się także działalność happenin-gowa. Najbardziej znanym fenomenem jest oczywiście wrocławska „Pomarańczowa Alternatywa”, która zyskała naśladowców nie tylko w całej Polsce, ale także w innych państwach bloku sowieckiego.

Kontrkultura w wydaniu wschodnioeuropejskim z pewnością wykroczyła poza ramy buntu pokoleniowego. Wynika to nie tylko z faktu, że w momencie upadku systemu wielu znanych przedstawicieli ruchu grubo przekraczało czterdziestkę. Dla młodych mieszkańców państw bloku wschodniego udział w ruchu kontrkulturowym nie był jedynie poszukiwaniem swobody od tradycyjnych nakazów i norm – przede wszystkim był drogą do osiągnięcia przynajmniej namiastki osobistej wolności.

Nieprzypadkowo fani podczas koncertów grzecznego w sumie zespołu, jakim był Perfect, przerabiali refren jednej z piosenek – „chcemy być sobą” na: „chcemy być ZOMO”. ◆

→ Dr ŁUKASZ KAMIŃSKI (ur. 1973) jest historykiem, dyrektorem Biura Edukacji Publicznej IPN i pracownikiem Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego. Opublikował m.in. „Opór społeczny w Europie Środkowej w latach 1948–1953 na przykładzie Polski, NRD i Czechosłowacji”, „Wokół pogromu kieleckiego” (redaktor tomu), „Przed i po 13 grudnia. Państwa Bloku Wschodniego wobec kryzysu w PRL 1980–1982” (redaktor tomu).

Młódzież z partią...

Cd. ze str. I

Hieronim Dekutowski, „Zapora”, dowódca oddziałów WiN-u działających na Lubelszczyźnie, miał w chwili egzekucji w 1949 r. niespełna 31 lat. Tropiący go szef lubelskiej bezpieki Faustyn Grzybowski, który zrobił później błyskotliwą karierę w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego, objął to stanowisko w wieku 32 lat. Józef Kuraś, słynny „Ogień”, który okrzykiem w lutym 1947 r. we wsi pod Nowym Targiem popełnił samobójstwo, miał wówczas 31 lat. Józef Czaplicki, w tym czasie kierujący w MBP Departamentem III, zajmującym się walką z partyzantką niepodległościową w skali całego kraju, był zaledwie cztery lata starszy. Ich podwładni byli zaś w zdecydowanej większości ludźmi jeszcze młodszymi. Większość z tysięcy ofiar krwawego konfliktu, jaki miał miejsce wtedy w Polsce, nie przekroczyła w chwili śmierci 30. roku życia.

Konspiratorzy – i obrońcy systemu

Z końcem lat 40., gdy większość oddziałów partyzanckich zakończyła nierówną walkę, na arenę wkroczyło najmłodsze pokolenie Polaków, urodzone w latach 20. i 30. Wielu z nich, jako członkowie Związku Młódzieży Polskiej (ZMP) czy junacy „Służby Polsce”, z większą bądź mniejszą wiarą budowało Nową Hutę i inne sztandarowe inwestycje epoki stalinowskiej, korzystając ze stworzonych przez komunistów mechanizmów awansu społecznego. Ale równocześnie ponad 10 tys. młodych Polaków i Polek zaangażowało się w tworzenie organizacji konspiracyjnych, których niemal tysiąc funkcjonariusze UB zlikwidowali do 1956 r. O wielu ich przywódcach mówiono później, że byli „młodszy od swoich wyroków” – na ich procesach zapadały bowiem często wyroki 25 lat więzienia, a niektórych skazano nawet na karę śmierci.

Nie wiadomo, ilu z prawie dwóch milionów członków ZMP rzeczywiście uwierzyło w komunistyczne hasła. Ale nie ulega wątpliwości, że musiało ich być więcej niż te szacunkowe 10 tys., które zaryzykowało swą wolność, a nawet życie, by przeciwstawić się próbie budowy nad Wisłą totalitarnego państwa.

To właśnie z uformowanego na przełomie lat 40. i 50. tzw. pokolenia zetempnowskiego przez cztery kolejne dekady rekrutowali się najwierniejsi obrońcy systemu. Odnajdziemy ich zarówno wśród tzw. aktywów pałującego studentów w 1968 r., jak i potępiającego „warcholów” po protestach robotniczych w Radomiu i innych miastach w czerwcu 1976 r. To oni wreszcie tworzyli trzon osobliwych jednostek pomocniczych MO, których uczestnicy – z opaskami opatrzonymi napisem „Emeryt PRL” – pojawiali się na niektórych demonstracjach w latach 80.

Oczywiście następcy ZMP – najpierw Związek Młódzieży Socjalistycznej, a później Związek Socjalistycznej Młódzieży Polskiej – skupiały statystycznie nawet większą liczbę młodzieży. Ale poziom zaangażowania większości z nich w aktywne poparcie dla władz był coraz słabszy.

Dramatyczny rok 1956

Pierwszy – i kto wie, czy nie najsilniejszy cios – ulubionemu hasłu kierownictwa PZPR („Młódzież razem z Partią”) zadał kryzys polityczny roku 1956. Nie było sprawą przypadku, że jednym z jego katalizatorów stał się tygodnik „Po prostu”. To początkowo sztabowe i nudne pismo ZMP dla studentów zdołało jesienią 1955 r. wyzwolić się spod ścisłej kontroli swego patrona i podjęło problematykę, dzięki której szybko stało się najbardziej poczytnym tygodnikiem w Polsce. Na jego łamach atakowano metody ZMP, dominację prymitywnego socrealizmu w sztuce, fałszywe oceny historyczne (zwłaszcza dotyczące roli AK), interesowano się jugosłowiańskim systemem społeczno-politycznym (do niedawna określanym jako titofaszystowski). Najważniejszą jednak załugą „Po prostu” okazało się zainicjowanie ruchu klubów młodej inteligencji, które w 1956 r. stały się najbardziej popularną formą samoorganizowania zwolenników reform. Wiosną 1956 r. działało już 130 klubów, które wywierały znaczny wpływ na mieszkańców większych i mniejszych miast.

Większość uczestników rewolucji robotniczej w Poznaniu w czerwcu 1956 r., która gwałtownie przyspieszyła proces destalinizacji Polski, była wprawdzie starsza od 13-letniego Romka Strzałkowskiego, zabitego przez funkcjonariuszy UB. Ale wystarczy obejrzyć wydany przez IPN album dotyczący tych wydarzeń, by zauważyć, że na zdjęciach przeważają ludzie młodzi. I to właśnie oni wznosili okrzyki żądające wolnych wyborów i usunięcia wojsk sowieckich z Polski, gdy demonstrujący tłum – zignorowany przez władze wojewódzkie – zaczął się radykalizować. Także w kolejnych demonstracjach, które jesienią 1956 r. przetoczyły się przez ulice (niekiedy, jak w Bydgoszczy



Warszawa, plac Zamkowy, 1 maja 1982 r.

czy Szczecinie, przybierając formę gwałtownych zamieszek), dominowali ludzie młodzi.

Wielu z nich nie miało złudzeń, czym jest ustroj narzucony Polsce po 1945 r. Jednak ton wciąż nadawali ci, którzy marzyli o naprawie ustroju, a nie jego obaleniu.

1968–1970: bunt pokoleniowy

Młoda redakcja „Po prostu” – redaktor naczelny tygodnika Eligiusz Lasota miał w 1956 r. zaledwie 27 lat – torując drogę do polskiego Października i powrotu do władzy Władysława Gomułka, nie zmierzała oczywiście do likwidacji realnego socjalizmu, ale do nadania mu tzw. ludzkiej twarzy. Podobną wiarę żywiło wielu młodych ludzi, którzy tworzyli wyrosłe na gruzach ZMP organizacje, ze Związkiem Młódzieży Rewolucyjnej na czele.

Udziałem większości z nich stało się rozczarowanie, którego początkiem była likwidacja „Po prostu”. „Albo »Po prostu« będzie się mieściło w linii partii i będzie prowadziło tę politykę, jaką partia prowadzi, albo »Po prostu« nie będzie w ogóle wychodzić – mówił Gomułka 21 września 1957 r. – Nie ma innej rady, towarzysze! Myśmy dawno już mówili, że pomylili się ci wszyscy, którzy powiadali, że październik to etap – etap do odrodzenia stosunków burżuazyjnych, kapitalistycznych! Nie! Nie będzie etapu, towarzysze!”

Nie wydaje się, by większość z tysięcy młodych ludzi, która w pierwszych dniach października 1957 r. wyszła na ulice Warszawy, żeby zaprotestować przeciwko likwidacji „Po prostu” – w tym zabity wówczas przez milicję 17-letni Henryk Wasilewski – dążyła do „odrodzenia stosunków kapitalistycznych”. Ale rzeczywiście liczyli na wspomniany „drugi etap”, czyli większy zakres swobód niż było im skłonne dać nowe, gomułkowskie kierownictwo PZPR.

Na tak rozumiany „drugi etap” liczyli też studenci demonstrujący w marcu 1968 r. i młodzi robotnicy, strajkujący w grudniu 1970 r. Warto zresztą zauważyć, że wbrew rozpowszechnionym stereotypom większość z zatrzymanych w marcu 1968 r. przez milicję demonstrantów nie stanowili studenci, ale młodzi robotnicy, a do protestów doszło też w kilku miastach, w których – jak w Tarnowie czy Legnicy – nie było szkół wyższych. Demonstrowali tam uczniowie, co dodatkowo uzasadnia pogląd, że w 1968 r. mieliśmy do czynienia nie tyle z buntem studenckim, co pokoleniowym.

Jego druga faza nastąpiła w grudniu 1970 r., a dobrze ilustruje to wiek demonstrantów zatrzymanych wówczas przez milicję w Trójmieście: ponad 80 proc. z nich miało mniej niż 26 lat. Podobnie wyglądał wiek przywódców strajkowych w Trójmieście (Edmund Hulś – 21 lat, Stanisław Słodkowski – 26 lat, Lech Wałęsa – 27 lat, Kazimierz Szoloch – 33 lata), a i tych ze Szczecina też trudno byłoby określić mianem ludzi starszych (Mieczysław Dopierała – 37 lat, Edmund Bałuka – 37 lat).

Solidarność: młoda rewolucja

Po grudniu 1970 r. większość społeczeństwa, w tym młodzieży, udzieliła ekipie Gierka kredytu zaufania, ale był to kredyt wysoko oprocentowany. Dopóki władze były w stanie go obsługi-

wać – przy pomocy niespotykanego w dotychczasowych dziejach PRL tempa wzrostu stopy życiowej, której symbolem stały się masowe budownictwo mieszkaniowe i motoryzacja – dopóty poziom kontestacji systemu utrzymywał się na niskim poziomie.

Gdy jednak boom na kredyt załamał się w 1976 r., to właśnie młodzi Polacy okazali się najbardziej radykalnymi krytykami reżimu – i głównie spośród nich rekrutowali się działacze przedsierniowej opozycji. W kilku następnych latach dołączyło do nich wielu z tych, którzy – w większości z przyczyn koniunkturalnych – powiększyli w latach 70. szeregi PZPR o prawie milion członków (w końcu tej dekady PZPR osiągnęła rekordowy poziom 3 mln członków).

Na krytycyzm najmłodszych Polaków wobec systemu niebagatelny wpływ miał rosnący z każdą dekadą poziom wykształcenia młodzieży. O ile w 1946 r. aż 65 proc. uczniów kończyło edukację na szkole podstawowej, o tyle w 1960 r. było ich tylko 35 proc. W dziesięć lat później ten odsetek stopniał do 26 proc., a w latach 70. spadł poniżej 10 proc. W okresie rządów gen. Jaruzelskiego edukację na poziomie podstawówki kończyło już poniżej 5 proc. młodych Polaków.

Także wielki bunt społeczny, który zrodził Solidarność, był głównie dziełem dwudziesto- i trzydziestolatków, co można łatwo stwierdzić, patrząc na daty urodzenia przywódców i większości działaczy związku. A wprowadzenie stanu wojennego i tzw. normalizacja lat 80. tylko pogłębiły proces odwracania się młodzieży od władz PRL.

Ostatnia dekada PRL: emigracja lub radykalizm

W latach 80. starzał się już nie tylko aparat partyjny (co zaczęło się już w okresie gomułkowskim), ale i szeregi rządzącej partii. Odsetek jej członków mających mniej niż 29 lat stopniał z i tak niewysokiego poziomu 15 proc. w 1981 r. do zaledwie 6,9 proc. w 1986 r., a średni wiek członka PZPR wzrósł do 46 lat.

Wszystko to dotyczyło partii sprawującej monopolistyczne rządy – i obsadzającej około 300 tys. kierowniczych stanowisk w aparacie państwowym i gospodarczym, co dla młodych ludzi, marzących o szybkiej karierze, powinno być znaczącym magnesem. A jednak nie było. Polacy wchodzący w dorosłe życie w ostatniej dekadzie PRL-u w większości marzyli bądź o wyjeździe na Zachód (takiego wyboru dokonało kilkaset tysięcy), bądź o likwidacji istniejącego systemu.

Ze znanych dziś analiz, opracowywanych w końcu lat 80. w Komitecie Centralnym PZPR oraz w MSW, wynika, że ich autorzy byli mocno zaniepokojeni antykomunistycznym radykalizmem ówczesnych dwudziestolatków. I to właśnie obawa przed ich buntem okazała się jedną z najważniejszych przyczyn uruchomienia przez ekipę Jaruzelskiego zmian, które w ostatecznym rezultacie doprowadziły do upadku systemu. ♦

→ Prof. ANTONI DUDEK (ur. 1966) jest pracownikiem UJ i IPN. Od 2006 r. do kwietnia 2010 r. był doradcą prezesa IPN Janusza Kurtyki. Opublikował m.in.: „Historia polityczna Polski 1989–2005” (2007), „PRL bez makijażu” (2008), „Zmierzch dyktatury. Polska 1986–1989 w świetle dokumentów” (2009, redaktor tomu) i „Polska 1989–2009. Ilustrowany komentarz historyczny” (2009, wspólnie z Pawłem Śpiewakiem).